DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 28go Lutego 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

POLEPSZANIE BYTU WŁOŚCIAN

PRZEZ ALEKSANDRA II.

Reskrypta cesarskie, wydane "na imie St.-Petersburskiego Jenerał-Gubernatora wojennego" i "do Wileńskiego Wojennego, Grodzieńskiego i Kowieńskiego Jenerał-Gubernatora", piérwszy noszący datę 5 Grudnia 1857 roku, drugi o dwanaście dni młodszy, jako téż odezwa ministra spraw wewnętrznych, S. Łanskoja, do St.-Petersburskiego Jenerał-Gubernatora z daty 5 Grudnia 1857 r., pozwalają nam, nie czekając na inne reskrypta, odezwy, postanowienia i ukazy, obejrzyć i należycie ocenić podnoszone pod niebiosa przez *Le Nord*-a i inne opłacane przez Moskali dzienniki, intencye Aleksandra II, tyczące się polepszenia bytu chłopskiego.

A naprzód oddajmy co komu należy—*cesarzowi cesarskie*: nie są to intencye Aleksandra II ale Mikołaja I, i nie tyczą się one "*urządzenia* i polepszenia", jak wyraża się reskrypt z 17 Grudnia, ani "polepszenia i *ustalenia*", jak wyraża się reskrypt z 5 Grudnia, "bytu włościan dóbr obywatelskich", ale—pokłócenia włościan z obywatelami, czyli spotęgowania rozdwojenia interesów, istniejącego pomiędzy dwiema głównémi klasami społeczeństwa, pomiędzy chłopami a szlachtą. Dla dowiedzenia twierdzenia naszego, rzućmy pobieżnie okiem na żywotny interes caryzmu, jako też na punkt wychodni i rozwój owego *urządzenia, ustalenia* i *polepszenia.*

Każdy nam to przyzna, najzapaleńszy nawet monarchista, że najgłówniejszym, najpiérwszym i najżywotnieszym interesm caryzmu, równie jak i wszelkiéj dynastyczności, jest utrzymanie się na zajętém przez siebie stanowisku. Do interesu tego stósować on musi wszystkie kroki i czyny a najbardziéj—zarząd podległém berłu jego społeczeństwem. Jestto hamulec na carów, i w ogólności na wszystkich obarczonych ciężarem korony, powstrzymujący ich zawsze, ile razy chce się im kochać mniéj siebie jak ogół. Chociażby natura obdarzyła ich sercem jak najlepszém, muszą oni, pod karą wywrócenia się z tronów, w swoich lub w potomstwa swego osobach, interesowi własnemu poświęcać interesa narodów.

Nic nie może być groźniejszem dla monarchii nad porozumienie się narodu na drodze postępu moralnego—porozumienia się, którego wynikiem jest kontrola, obfitująca w niebezpieczne dla kontrolowanego następstwa: bo, wprowadzając w życie społeczeństwa moralność praktyczną, opartą na zasadzie wolności, równości i braterstwa, na miejscu samowładztwa pojedyńczego człowieka stawi samowładztwo narodu, czyli—urzeczywistnia rzeczpospolitą demokratyczną. Potrzeba przeto postawić tamę jak najskuteczniejszą dla niedopuszczenia porozumienia się tego: potrzeba propagować niepodobieństwo onego, wystawiając ludziom że postęp wyradza dyskusye a dyskusye tworzą stronnictwa, z których powstaje niezgoda, nieporządek, nieszczęścia publiczne i ostateczna społeczeństw zaguba. Lecz sama propaganda byłaby bezsilną na zatrzymanie prędu postępu moralnego: potrzeba usadowić ją na środku praktycznym—na podzieleniu społeczeństwa na klasy, nadając każdéj z klas jeden cel materyalny, ukazując im odmienne drogi, któremi dążyć mają do urzeczywistnienia celu owego, a przytém, uzależniając jednę przez drugą, czyli, krótko wyraziwszy się: rozdwajając materyalne onych interesa.

Komplikacya ta mechanizmu monarchicznego, zastósowana do obecnego położenia Polski, potrzebną jest caryzmowi nietylko dla przeszkodzenia Polakom porozumienia się na drodze ogólnego moralnego postępu, ale przedewszystkiém—dla niedopuszczenia im porozumienia się w przedmiocie niepodległości ojczystéj. Wychodząc przeto ze stanowiska caryzmu, utrzymanie klas społecznych w Polsce, a przez takowe—utrzymanie rozdwojenia interesów klasowych jest koniecznością żywotną.

Poddaństwo stanowi u nas podstawę rozdwojenia interesów dwóch głównych klas społeczeństwa polskiego. Utrzymanie poddaństwa jest utrzymaniem rozdwojenia; zniesienie poddaństwa jest zniesieniem rozdwojenia.

Caryzm nie zniesie poddaństwa, bo nie może tego uczynić, chyba że w przystępie dobroci serca zechciałby popełnić na sobie samobójstwo.

Utrzymując jednakże poddaństwo, może, stósownie do okoliczności, ba nawet fantazyi, modyfikować warunki onego, zcieśniając go, zwalniając, przezywając.

Mikołaj, naciśnięty okolicznościami, a mianowicie wypadkami—1846 roku, które dały mu poznać że jest możność porozumienia się pomiędzy szlachcicem a chłopem polskim, przestraszony możnością tą, zwrócił uwagę na chłopstwo, zamierzył wzmocnić węzeł przywiązania onego do tronu moskiewskiego i ... obdarzył go—*dobrodziejstwem.* Dobrodziejstwo to nie zniosło poddaństwa a tylko regulowało warunki onego. Chłop otrzymał go z rąk samego cara, i, logicznie rzecz biorąc, carowi powinien był być wdzięcznym zań i pokochać go. Lecz chłopska logika inne z dobrodziejstwa tego wyciągnęła wnioski: "kto może regulować, ten może i znieść; kto może nakazać szlachcie uciemiężać podług reguł, ten może odebrać jéj możność uciemiężania." W ostatecznych zaś wynikach swoich, wnioski te logiki chłopskiéj dójść musiały do téj konkluzyi, że "dobrodziejstwo-dawca cięży zarówno i na chłopstwie i na szlachcie i że z niego, jak ze źródła, płynie całe złe społeczne. Rewolucya chłopska na Ukrainie 1855 roku, ochraniająca szlachtę i usiłująca postawić ją na swojém czele, dowodzi dostatecznie bo faktycznie, że nie mylimy się, przypisując takie a nie inne konkluzye rozumowaniom chłopskim. Była ona wcieleniem w czyn konkluzyj tych.

Rewolucya ta, o ile z jednéj strony dla szlachty o tyle z drugiéj dla cara wielką stała się nauką. Aleksander II poznał z niéj wartość dobrodziejstw, zlewanych na chłopstwo sposobem bezpośrednim, a działających przewrotnie: zamiast wdzięczności niewdzięczność wywołujących, niewdzięczność, tłómaczącą się usiłowaniem zbliżenia się chłopstwa do szlachty—dążnością porozumienia się klasy z klasą. Zwrócił przeto, jak Mikołaj i z tych samych co tamten powodów, uwagę na chłopstwo, z tym dodatkiem, że wypada mu naprawić skutki ojcowskiego dobrodziejstwa.

Z reskryptów jasno widzimy sposób, w jaki Aleksander bierze się do naprawy téj.

Reskrypta dzielą się na dwie części:

1° Naznaczają komitety szlacheckie, mające zająć się udobrodziejstwowaniem chłopów, i

2° Zakreślają granice, poza które dobrodziejstwa przekroczyć nie mogą.

Naznaczeniem komitetów car odsuwa od siebie a zwala na szlachtę odpowiedzialność za dobrodziejstwa.

Zakreśleniem granic wiąże jéj ręce *a priori.*

Piérwsze i drugie jest owocem Mikołajewskiego doświadczenia. Aleksander nie bierze inicyatywy w zajęciu się losem chłopstwa, ale oddaje ją szlachcie, któréj każe prosić siebie. Szlachta dała się wziąść na sidło:—tém gorzéj dla niéj.

Rozpatrzmy ograniczenia, nazwane przez reskrypta *zasadami.**

* Mamy głównie na widoku reskrypt do Wileńskiego Jenerał-Gubernatora, jako bliżéj nas obchodzący, bo tyczący się prowincyj polskich; drugi jest do niego zupełnie podobny.

Składają się one z trzech punktów. Z tych trzech punktów, dwa piérwsze wykazują całą myśl rządu. Przepisujemy je:

"1) Obywatele mają zachować prawo własności do całego gruntu, lecz włościanom pozostawi się *zagroda*, na któréj mieszkają, *a którą nabędą*, w przeciągu czasu oznaczyć się mającego, *na własność*, za pomocą wykupu; obok tego ma być dany włościanom do użytkowania należyty, w miarę możności miejscowéj, dla zabezpieczenia ich bytu i wykonywania obowiązków ich względem rządu i obywateli, obszar gruntu, za który włościanie mają płacić obywatelowi czynsz, lub odrabiać pańszczyznę."

Pomimo całéj pretensyi do nowości, punkt ten nie zawiera w sobie żadnéj nowości: jest usankcyonowaniem staréj rzeczy—poddaństwa—zobowiązując włościan do *pańszczyzny*, wykonywanéj bądź w naturze, bądź w opłacie pieniężnéj. Stosunek przeto zasadniczy chłopa do szlachcica pozostaje nietknięty: Obywatel zachowuje prawo własności do całego gruntu, a chłop zobowiązanym jest do odrabiania pańszczyzny. Prawo zaś nabywania przez chłopów zagród jest fikcyą: bo szlachcic—właściciel *całego gruntu*—sprzeda kawałek onego, jeżeli zechce,—nie sprzeda, jeżeli nie zechce. Dowolność tę sprzedania lub niesprzedania ograniczyć można tylko zaprzeczeniem szlachcicowi prawa własności do *całego gruntu*, którego to prawa najważniejszą atrybucyą jest możność dowolnego rozporządzania własnością. Minister S. Łanskoj, w odezwie swojéj do St. Petersburgskiego Jeneral-Gubernatora, usiłuje zmodyfikować ograniczenia punktu tego, tłómacząc, że na zasadzie onego ma się stworzyć dla włościan stan *przechodni*, a następnie dopiero, po upływie 12 lat—*stanowczy*, "po nadaniu im przez rząd prawa przechodzenia z jednéj miejscowości do drugiéj, z należytemi ograniczeniami i warunkami." Minister, którego ograniczenie umysłowe nie jest sekretem dla publiczności, zrozumiał jednakże, że, aby złagodzić bezsensowność pierwszego punktu reskryptu cesarskiego, potrzeba go podsztukować obietnicą. Spełnienie nawet obietnicy téj, żadnéj nie przyniosło by włościanom korzyści: w najlepszym razie zrobiło by dla nich stan taki, w jakim znajdują się obecnie włościanie Multan i Wołoszy, z którym im bardzo źle.

Polepszenie przeto bytu włościan, mające wyniknąć z piérwszego punktu reskryptu, jak było tak i nadal pozostanie w ręku szlachty: chłop równie będzie dla niéj instrumentem pomyślności materyalnéj, maszyną do robienia pół-imperyałów. Chłopu funkcya ta nie będzie smakowała: będzie się opierał, będzie sarkał na szlachcica, stanie się mu nie przyjaznym, i to tém bardziéj, że wie, iż od szlachty wyszła inicyatywa tego polepszenia bytu jego. Taką myślą brzemienną jest zasada w piérwszym punkcie objawiona. Lecz aby z niéj nie wysnuło się coś takiego jak z dobrodziejstwa Mikołajewskiego, potrzeba szlachcica tak jeszcze postawić względem chłopa, aby ten ostatni zbrzydził go sobie. Aleksander przeto dopełnił punkt piérwszy punktem drugim: zrobił szlachcica—policyantem.

Punkt drugi jest krótki:

"2) Włościanie mają być podzieleni na gminy wiejskie, *obywatelom zaś nadaje się prawo policyi dominialnéj*."

I to nazywa się po Aleksandrowsku—*zasadą!*.. Szlachcic, właściciel gruntu całego, poborca pańszczyzny jest jeszcze w dodatku i agentem policyi moskiewskiéj. Przyjęcie tych zasad przez szlachtę i rozwinięcie takowych wystarcza aż nadto na to, aby chłop znienawidził szlachcica, czyli, odnosząc je do żywotnego interesu caryzmu: aby spotęgowało się rozdwojenie interesów społecznych.

O punkcie trzecim, opiewającym troskliwość cara o podatki i należności pieniężne, nie będziemy rozpisywać się.

Na tém kończymy rozbiór nasz reskryptów cesarskich, przewidziany przez Aleksandra II. Przewidzenie to, wyrażające się końcową allokucyą do Jeneral-gubernatorów: "Wy i naczelnicy powierzonych wam gubernij, powinniście ściśle przestrzegać, ażeby włościanie, okazując obywatelom zupełne posłuszeństwo, nie dawali względu na żadne przewrotne podszepty lub rozumowania", daje dobre wyobrażenie o przenikliwości cara moskiewskiego. Winszujemy Wszech-Rossyi takiego rozumnego cara!.. M.

ŻĄDZA ZNACZENIA.

(Dokończenie.)

Nie czytał przytoczony przez nas autor francuzki **Przestróg dla Polski*** z końca ostatniego wieku; tam znalazłby już był prototyp tego zepsucia, do jakiego ostatecznie ambicya i żądza znaczenia prowadzi. Oto wizerunek stanu rzeczy podczas sejmu 1790 r. w ogólnym zarysie ten sam, który *Corne* wywiódł z głęboką znajomością serca ludzkiego, i tylko mocnémi bo już śmiertelnémi nałożony farbami:

"Rozpustni, lekkomyślni, chciwi i marnotrawni, dumni i podli, dzielność praw zniszczywszy, na wszystkie namiętności wyuzdani byli panowie w Polsce. Jedno małżeństwo, jedna wdowa bogata, jeden urząd, biskupstwo, starostwo, nie podług ich myśli dane, często zdanie im przeciwne, słowo ich żądzy niedogodne, w ostatnią ich zapamiętałość, przeciwko szlachcicowi, albo drugiemu panu rzucało. Aby tylko dogodzić swojéj pysze, aby się tylko zemścić, gotowi byli siebie i rzeczpospolitą zgubić. Najpiérwéj wyszukując materye popularne, chociaż krajowi najszkodliwsze, zdradném pochlébstwem czynili sobie w szlachcie stronników. Wkrótce z jednego kraju robili dwa narody. Natychmiast sejmiki stały się uzbrojoną zgrają pod dwoma hersztami. Na sejmy nie poselstwo narodu, ale służba dwóch panów ciągnęła. Trybunały nie sprawiedliwością, ale były wywodem, kto tego roku mocniejszy."

"Ta familia, która największy rej między szlachtą wodziła, na każdym zjeździe większę stronę mając, trzymała w swoich ręku wszystkie elekcye, władzę prawodawczą, wszystkie magistratury sądowe. Nie to uważano w prawie, coby najwięcéj dobru publicznemu sprzyjało, ale coby uszkodziło przeciwnika, albo dogodziło partykularnym użytkom. Nie ten brał urzędy, który miał zasługi, cnotę i wiadomości potrzebne; ale kto najlepiéj życiem i sumieniem szarzał. Nie ten pewnym był sprawiedliwości, kto kładł przed sędzią prawo; ale kto oddawał listy pańskie. Owszém bez woli popularniejszéj familii, nie tylko cywilnym urzędnikiem, ale nawet być nie można było proboszczem, kanonikiem, przeorem ani gwardyanem. Uchowaj Boże, żeby się który szlachcic był odważył stanąć przy prawie, przy dobru powszechném. Owszém, sprzeciwiać się tylko swojém przeświadczeniem któremu z tych dumców; szczęśliwy, jeżeli na miejscu nie był rozsiekanym, zapewne odtąd ani w drodze ani w domu życia bezpiecznego nie miał. Odbierał wkrótce pozew i dokumenta, że cudzą wieś posiada. Tak się to wszystko przed górującą dumą płaszczyło! Kto chciał mieć spokojność, majątek, sprawiedliwość, zaciągał się pod przemoc."

"Rodzice niewinne dzieci swoili już z podłością, uczyli je nikczemności, niszczyli w nich wolą i szlachetną wyniosłość, tak wolnemu człowiekowi potrzebną. Okazywali codziennie te podłe sposoby, któremi na służbach pańskich swoje niesprawiedliwe majątki zebrali. Duchowni w swoich naukach, zakonnicy po ambonach, nauczyciele publiczni w szkołach, na każdą uroczystość, silili się na pochwały cnót, obywatelstwa i sprawiedliwości tych, którzy największe niecnoty, krzywdy i zbrodnie popełnili. Tak wychowany szlachcic nie miał własnéj woli, nie czuł swojéj duszy. Polak stracił zupełnie wyobrażenie sprawiedliwości i prawa. Wszyscy powtarzali: **trybunały, ziemstwa, grody, sejmiki i sejmy**; a że im te słowa powtarzać wolno było, na tém swoję wolność zasadzając, bynajmniéj nie znali istoty tych ustaw. Wszystko tam przemocy skutkiem widząc, nic ich nie obrażało, co albo zdrada, albo gwałt uiścił. Tak większa część szlachty, wzwyczajona do bezprawia, występków i złości, utraciła wstyd, a nawet i uczucie tego, że jest narzędziem swoich panów niecnoty."

Ta zaś familia, która w szlachcie słabszą stronę miała, nie mogąc zniszczyć przeciwnika, zamieniła swój gniew w nienawiść własnego narodu. Końcem pognębienia przeciwników, nie zważając, iż kra zgubi, w zdarzonéj okoliczności, sprowadza cudzoziemskie wojsko. Z tém na wszystkie obrady zjeżdża, wszystkim obiecuje i grozi, daje pieniądze i przyrzeka urzędy; zapewnia majątek lub zgubę; zaciąga pod swoje znamie gwałtu większą część szlachty, i znowu

* Jestto, powtarzamy, szacowne pismo Stanisława Staszyca, z czasów sejmu czteroletniego, dziś mało komu już znane. (P. R.) (J. N. J.)

kształci ich umysły do swojéj nowéj niecnoty. Tych, którzy się złudzić nie dają, ani groźby nie ulękną, każe brać pod warty, drugich z kraju wyséła, do innych puszki rychtuje i zabija. Wszystkich obstawających przy prawie dobra pustoszy i niszczy."*

"Ale nad upadek kraju, gorsze złe wyrządzili Polakom. Zatracili narodowy charakter. Szlachcic z nieustraszonego stał się na wszystko lękliwym; z wyniosłego podłym; z urodzonego do wolności, już do najcięższéj niewoli dojrzałym. Świadkiem tego zabory. Stracił to hasło, którego naruszenie jedno czucie we wszystkich budzić powinno. Bez wyobrażenia sprawiedliwości, największa nieprawość w nim krwi nie burzy. Czyli to gwałt prawu, czyli posłuszeństwo prawu, równy w jego umyśle skutek sprawują. Krzywoprzysięstwo popełnić już mu z łatwością przychodzi. Sława narodu, miłość ojczyzny, nie zapala go do ofiar. Nie ma stałości ducha. Na wszystko się zastrasza. Już nawet nie czuje, iż milsza śmierć, niż podła niewola."

Możnaż, czytając ten obraz politycznie konającego narodu, w którym ambicya była głównym kurczem śmierci, nie powtórzyć z CORNE'm tych słów pełnych prawdy: *Il est effrayant de penser, à quelles extrémités peut mener l'homme une passion active, infatigable, qui a fait du plus rigoureux égoïsme son principe et son point de départ.*†

To skutki ambicyi na wielką skalę: zupełne wyniszczenie cnót obywatelskich i wygaszenie poświęconego ognia odwagi cywilnéj, nie tylko w sobie, ale i w narodzie; najwyższa demoralizacya serca i powszechne upodlenie. Ale i na małą skalę ambicya ma te same następstwa. Nieprzyjaciółka odwagi obywatelskiéj, intrygą nadpsuwa uczucia sprawiedliwości, wolności i miłości ojczyzny, a wciągając do intryg i inne osoby, jest morową zarazą na ich serca patryotycznie usposobione. Niewolnica miłości własnéj i brzydkiego samolubstwa, najmniéj posiada udzielności, i najmniéj téż z odwagą cywilną skojarzyć się może.

Do ambicyi łączyć się muszą koniecznie pewne zdatności, przynajmniéj w takim stopniu, aby obudziły w człowieku zaufanie do siebie, i dla tego w życiu publiczném słabość ta staje się tém szkodliwszą. Mierne zdolności nie zgrabnie brać się będą w intrydze, wkrótce się na nich ludzie poznają, i panowanie ich zabiegów niedługie. Niebezpieczniejsi są ludzie rzeczywiście zdatni i zdolni, bo nie tak łatwo ich przejrzeć i demaskować. Zwykle już dopięli zamiaru, zanim się jeszcze na nich poznano. Osoby tego rodzaju, jeżeli przez zbieg nieprzyjaznych okoliczności zostały na podrzędném stanowisku, na którém nie ma dla nich pola działania i znaczenia—kiedy inni mniéj zdatni, posunieni są wysoko—osoby takie pożéra zazdrość, która ich do szaleństwa doprowadzić zdolna. Zranieni głęboko w miłości własnéj z libertynów przerzucają się w dewotów; z ludzi liberalnych w służalców despotyzmu; z ludzi światła i postępu przemieniają się w odludków, ciemności i ustronia szukających. Inni chytrzejsi, ale i rozumniejsi, znajdują dla obrażonéj dumy swojéj w tém przynajmniéj zadowolenie, że kiedy sami znaczyć nie mogą, starają się, aby przez drugich znaczyli. Zbliżają się zatém do ludzi wpływu i wziętości, co sobie prawém sercem i poświęceniem na to znaczenie zasłużyli;—do ludzi słabych i niezdolnych, a stojących na posadach znakomitych;—do ludzi, co mają środki materyalne w ręku, ale im brak duchowych;—tych wszystkich, wkradłszy im się różnémi drogami właskę i zaufanie, oblegają formalnie, i póty pracują, póki im się niestaną nieodbicie potrzebnymi. Tu dopiero dopięli zamiaru, bo dopięli znaczenia, choć nie wprost, przynajmniéj pośrednio; podbili sobie opinią publiczną, bo podbili sobie tych, co ją posiadają; z podrzędnych stali się ludźmi znaczenia; stanęli nawet wyżéj, bo rządzą tymi, co mają i wywierają znaczenie. O środki ku temu mniejsza! choćby nawet przyszło co dzień plotki z całéj stolicy znosić, warto sobie tém wpływ na ministra okupić. Ale co sądzić o charakterze tych ludzi?

KAROL LIBELT. *O odwadze cywilnęj.*

* Nie potrzebujemy nadmieniać, którą to familią maluje tu cnotliwy Staszyc w tak żywych kolorach; robimy tylko uwagę, że godny jéj potomek śmiał powiedzieć w swéj mowie z d. 3 Maja 1854 r. (z powodu któréj jeden z naszych spółpracowników napisał do niego znany LIST OTWARTY), iż pochodzi z *przodków, którzy nad wszystkie zaszczyty cenili chwałę poświęceń i bezinteresowności* (!?) (P. R.) (J. N. J.)

† Strach pomyśleć, do jakich ostateczności może człowieka doprowadzić czynna, niezmordowana namiętność, która z najzupełniejszego egoizmu zrobiła sobie zasadę i punkt wyjścia. (P. R.) (J. N. J.)

KORESPONDENCYA.

(Wyjątek z listu do J. N. Janowskiego)

Z NAD DOLNÉJ WARTY, 20 Lutego 1858 r.

Stan naszego Księstwa jest opłakany. Grozi mu bowiem prawie ogólna ruina majątków. Obdłużenie dóbr do 2/3 wartości jest niemal powszechne, a jest i takich nie mała liczba, gdzie długi wartości dorównywają, albo ją nawet przenoszą. Obdłużenie to nie od dziś datuje. Po r. 1831 Konfiskaty majątkowe za tak zwane wyjście do Polski zamienił rząd na kary pieniężne, wynoszące około 1/10 majątku. Był wówczas brak kredytu, i pod uciążliwémi warunkami Obywatele obdłużyli dobra swoje aby się z tych kar uiścić. Zaprowadzenie w r. 1842 nowéj landszafty, t. j. nowych listów zastawnych na dobra,—wynoszących 11,155,440 tal.—podreperowało upadające już majątki. Wypadki 1846 i 1848 r. podszarpnęły je na na nowo. Nastąpiły lata powszechnego nieurodzaju: 1854 i 1855, następnie susza i kryzys finansowa 1857 r. upadek cen zbożowych i spiritusu, przy drogości innych artykułów i drogości pracy;—wszystko to przyczyniło się do co raz większego obdłużenia majątków, do zaciągania weksli i do oddania się w ręce lichwiarzy. Gdy z jednéj strony nie było dostatecznéj wstrzemięźliwości i powściągania się w wydatkach, a z drugiéj nie było ani odpowiedniéj pracy, ani inteligencyi, aby podnieść produkcyą roli i inwentarza, nastąpiły sprzedaże i subhasty dóbr, które prawie wszystkie przechodziły w ręce niemieckie i żydowskie. Nastąpiły bankructwa, fałszowania weksli, oszustwa i ucieczki z kraju przed wierzycielami i surowością prawa—na zakał i hańbę poczciwego dotąd imienia polskiego!—Są to wszakże dopiéro forpoczty większego jeszcze bankructwa; pójdzie za niémi ogólny upadek majątków, jeżeli się albo czasy nie poprawią, albo jaki nowy środek do otworzenia kredytu i funduszów wynaleziony nie zostanie. Z tego to powodu walne zebranie członków Towarzystwa ziemsko-kredytowego, na które po wielu latach nadaremnych wniosków, rząd nareszcie zezwolił, zwraca ogólną uwagę, bo się wszyscy od niego spodziewają pomocy i ulgi, każdemu w szczególności tak gwałtownie potrzebnéj. Daj Boże! aby te nadzieje nie zawiodły. Czas walnego zebrania jeszcze nie naznaczony, ale wybory deputowanych już się po powiatach odbyły. Dyrekcya Jeneralna Ziemstwa przedłożyła już swoje wnioski, rząd tylko jeszcze ze swémi nie wystąpił."

K. Libelt

POŁOŻENIE EMIGRACYI W ANGLII.

III.

Czytając dzień w dzień co raz gorętsze, silniejsze i powszechniejsze wyrazy oburzenia na wprowadzenie—w skutku nalegań zagranicznego rządu—*bilu o spiskowaniu na zabicie;* widząc na każdym rogu tysiąca ulic Londynu porozwieszane ogłoszenia, zapraszające lud na walne zgromadzenie do Hyde-Parku, dla objawienia jego przeciwnego bilowi zdania, które to manifestacye ludowe już nie raz skłoniły parlament do cofnięcia niepopularnych bilów—mogliśmy w przeszłym numerze, bez najmniejszéj pretensyi do jasnowidzenia, zapowiedzieć, że nie było żadnego prawdopodobieństwa, ażeby bil Palmerstona przeszedł w parlamencie i stał się prawem.

Jakoż, dnia 19 Lutego, Izba Niższa na wniosek Palmerstona, aby pozwolono mu odczytać po raz drugi jego bil o spiskowaniu na zabicie, przyjęła większością głosów następującą przez *Milner Gibson*-a wniesioną poprawkę:

"Że Izba dowiaduje się z wielkiém zmartwieniem, iż utrzymują, "że świeży zamach na życie cesarza Francuzów ułożony był w Anglii, "i wyraża swoją odrazę ku podobnym zbrodniczym przedsięwzię-"ciom; że Izba gotowa jest w każdym czasie dopomódz do zara-"dzenia wszelkim brakom w karném prawie, których istnienia

"dowiedzionoby po należytém rozstrząśnieniu; jednakże nie może jak "tylko żałować, że Rząd Jéj K. Mości wpiérw, nim zaprosił Izbę do "poprawy prawa o spiskowaniu przez powtórne odczytanie bilu w obe- "cnéj porze, nie uczuł, iż było jego obowiązkiem odpowiedzieć na "ważną depeszę, jaką od rządu francuzkiego pod d. 20 Stycznia "1838 r. z Paryża otrzymał i Izbom przedłożył."

Wprawdzie decyzya ta parlamentu angielskiego, w kształcie powyższéj poprawki, nie wyraziła w zupełności opinii narodu angielskiego, który zarówno oburzony był tak przeciw treści samego bilu jako też przeciw sposobowi, formie i chwili jego przedstawienia; jednakże, udzielając ministrom naganę za pozostawienie bez odpowiedzi depeszy francuzkiéj, obwiniającéj naród angielski o podzielanie doktryny królobójstwa, i karcąc ich za uwłaczający godności narodowéj pospiech w przedstawieniu natychmiast jakby rozkazem wymaganego przez rząd obcy prawa,—uczyniła zadość najgłówniejszéj potrzebie, to jest, potrzebie okazania i dowiedzenia przed historyą, i światem, że naród angielski czuje żywo swoją godność narodową, i wie, że, bez przyniesienia uszczerbku swéj niepodległości i zmniejszenia swego politycznego znaczenia i wpływu na losy ludzkości, nie może zezwolić na podyktowanie sobie przez rząd obcy wewnętrznych praw krajowych.

Decyzya ta parlamentu angielskiego nie była wymierzona tyle przeciw samemu bilowi, ile przeciw autorom bilu. A to nie bez słusznych powodów.—Prawa, stanowione przez ludzi, nie mogą być doskonałe; z postępem oświaty i przy odmiennych okolicznościach, te często muszą i powinny być zmieniane i ulepszane. Nie ma w tém nic upokarzającego dla narodu, jeżeli myśliciele wynajdą, wskażą i udowodnią niedoskonałości i niedostatki w jego prawodawstwie. Wszystkie narody udzielne uważały i dotąd uważają za swe najgłówniejsze zadanie, doskonalenie praw swoich. Ale niezmiernie niebezpieczną i upokarzającą byłoby dla narodu robotą, zmieniać i niby-poprawiać prawa swoje, na rozkaz zagranicznego rządu, nawet wtedy, kiedyby ich szkodliwość, niedorzeczność lub niedostateczność były oczywiste. Kiedy nasza stara rzeczpospolita chyliła się ku upadkowi, nie ci przodkowie nasi źle pojmowali położenie swego narodu, wyzuci byli z uczucia godności narodowéj, i podkopywali byt polityczny Polski, którzy szli Rousseau'a prosić o rady w celu ulepszenia ówczesnego polskiego porządku społeczeńskiego, ale ci, co namawiali naród do ukorzenia się przed dyktatorycznémi wymaganiami rządów sąsiednich, lub, co gorsza, sprowadzali do kraju wojska zagraniczne i na ostrzu bagnetów najezdniczych zawieszali swe nędzne pomysły do reorganizacyi kraju. Autonomia jest najdroższym klejnotem w skarbcu każdego narodu i najgłówniejszym warunkiem jego niepodległości politycznéj. Lepiéj dla narodu jest rządzić się mniéj doskonałémi, ale własnémi prawami, aniżeli słuchać obcych, acz technicznie doskonaléj ułożonych i sformułowanych ukazów zagranicznych władzców. Zresztą, w naszém mniemaniu, najdoskonalszémi prawami dla każdego narodu są te, które on sam dla siebie ustanawia. Dla tego téż, Naród Angielski, który wié o niedoskonałościach praw swoich i wiecznie zajmuje się ich zmienianiem i ulepszaniem, który prawdopodobnie projekt téj saméj treści, co bil Palmerstona, gdyby przed rokiem lub po roku był przedłożonym, przyjąłby był bez najmniejszéj opozycyi, dziś, wśród odgrażań się pułkowników francuzkich, przy kategorycznych naleganiach obcego rządu ani słyszeć chciał o zmianie swoich praw; nie zajmował się nawet rozbiorem szczegółowych bilu przedstawionego zastrzeżeń; ale z góry potępił samą myśl stanowienia nowych praw wśród tak groźnych dla autonomii warunków; i zarówno przesądziłby każdą treść jakiegoniebądź bilu, gdyby mu ten oczywiście, na rozkaz obcych rządów, do przyjęcia przedstawiono. I dla tego téż naród angielski, w swéj opinii, a za nim parlament, w swéj decyzyi, potępił głównie ministrów, którzy, niepomni na honor narodowy—nad którém czuwać było piérwszym ich obowiązkiem—zlękli się pogróżek obcych i w swéj małoduszności starali się skłonić naród do upokarzającego zadośćuczynienia żądaniom zagranicznego mocarstwa, przez zaprojektowanie w jego prawie zmian przezeń wskazanych. I tak Palmerston, ów najpopularniejszy jeszcze do 20 Stycznia minister Anglii, którego skronie, w oczach narodu angielskiego, ozdobione było wawrzynem kilku pomyślnie zakończonych wojen, jako to: moskiewskiéj i perskiéj, a drugich, do połowy szczęśliwie załatwionych, jako to: indyjskiéj i chińskiéj; który do zamienienia każdego innego bilu swego w prawo, miał zawsze po swojéj stronie głosy dwóch trzecich części członków w parlamencie—przez jedno trwożliwe ugięcie karku przed naleganiami obcego władzcy, spadł nagle nizko, i zmuszony był natychmiast do odstąpienia rządów.

Cześć! dziennikarstwu angielskiemu, stojącemu na czatach godności narodowéj, które, piérwsze, ostrzegło naród o niebezpieczeństwie okazania najmniejszéj uległości obcemu rządowi; cześć narodowi angielskiemu, który umiał ocenić ważność niezawisłości swego wewnętrznego prawodawstwa, który, w obronie jéj, nie wahał się narazić swoich korzystnych aliansów, i który odsunął natychmiast od przewodnictwa ministrów, nie umiejących z nim ani czuć szlachetnie ani działać wzniośle; cześć nawet parlamentowi, który, lubo późno, przecież w końcu posłuchał opinii narodu swego, i swoję piérwszą decyzyą, jako niegodną wolnego narodu, przekreślił. Anglija utrzymała nietykalność praw przytułku dla prześladowanych. Cześć jéj!

NEKROLOG

Napisany i nadesłany przez jednego z przyjaciół ś. p. *Franciszka Xawerego Zawadzkiego*, zmarłego w d. 12 Lutego 1858 r.

Franciszek Xawery Zawadzki urodził się 12 Stycznia 1812 r. z rodziców—ojca Mikołaja, kapitana, ozdobionego krzyżem polskim za czasów Kościuszki, i matki Anny z Millerów. Początkowe wychowanie odebrał w domu rodziców, potém na uniwersytecie Warszawskim obrał sobie zawód lekarski. Kończył już dwuletni kurs, gdy rewolucya Listopadowa wybuchła. Z młodzieńczym zapałem poświęcił się usłudze powstającéj Ojczyzny: wszedł natychmiast do 4 pułku liniowego, gdzie jako lekarz batalionowy przez cały czas wojny z gorliwością pełnił ten obowiązek. Po ustąpieniu wojsk narodowych za granicę, chociaż mógł był bezpiecznie pozostać w kraju na łonie swéj rodziny, przeniósł jednak tułactwo nad haniebne poddanie się wrogom swojéj Ojczyzny. Na tułactwie, kształcił i wzbogacał swój umysł nabyciem wiadomości filozoficznych i politycznych zarazem, dla których zachował niezmiennie namiętne zamiłowanie. Póżniej udał się do Montpellier i tam ukończywszy nauki medycyny, otrzymał stopień Doktora, mało wszakże zajmował się praktyką, nieodmawiając tylko nigdy posługi swym braciom współtułaczom. W r. 1844 ożenił się; z kilkorga dzieci, pozostała mu tylko jedna córka Anna, urodzona w Paryżu 1848. W ciągu swego tułactwa, należał do niektórych towarzystw politycznych, mających na celu sprawę ludową, a—w Towarzystwie Demokratycznem Polskim, którego był jednym z najgorliwszych członków, z godnością dotrwał do końca, ubolewając nad obecnie niepomyślnym jego stanem.

Są ludzie, którzy dopiéro po skonie swoim sprawiedliwie ocenieni bywają, a do tych rzędu należy ten, którego opis życia w krótkości skreśliłem. Jakkolwiek był on godnym miłości i szacunku tych którzy z nim ściśléj żyli, jednak nie wszyscy dostatecznie go znali. Powiernik najskrytszych jego duszy i serca tajemnic, uważam za święty obowiązek sumienia mego, oddać mu tę ostatnią należną sprawiedliwość: że życie jego było wcieloną zasadą najszczytniejszych i najszlachetniejszych Myśli, połączonych z losem jego Ojczyzny, któréj męki i boleści odbijały się ciągle w jego prawych polskich uczuciach. Dusza i serce jego były nieustannie zwrócone ku nieszczęśliwej Polsce, dla któréj pragnął życie i swe zdolności poświęcić. Bóg, Prawda, Ojczyzna, Ludzkość, były to najświętsze niezłomnéj jego wiary dogmata, które do ostatniéj chwili swego cnotliwego życia powtarzał, we wszystkich swych pismach zalecających się wyższym talentem, również, w wymowie słodkiéj i ujmującéj. On był jednym z liczby tych, którzy najzdrowiéj i najczyściéj pojmują interes Polski. Odtrącił czarta pokusy—bez wahania się i ze wzgardą, odrzucił amnestyą cara. Jak żył z niezachwianą nadzieją, tak z nią równie wstąpił do grobu!...

My Tułacze, od tak dawna postawieni na straconéj poczcie, wytrzymajmy mężnie wszystkie pociski śmiertelne, z tąż samą wiarą i nadzieją dotrwajmy do końca; a kto wie, może my szczęśliwsi, doczekamy się upragnionego zbawienia. Wszakże, bez stałości, wytrwania i poświęcenia się, nie ma cnoty,—niema zasługi,—niema błogosławieństwa!....

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.